TURYSTA POLSKI.

„Turysta polski" wychodzi raz na miesiąc w poł. każdego miesiąca.
Prenumerata wynosi 2 rb. rocznie.
Cena ogłoszeń: wiersz nonpar. 30 kop.

Cena zesz. 15 k.
Rok III. № 2.

Adres redakcyi i administracyi: Warszawa, Zgoda 1 róg Chmielnej
Wydawnictwo Akc. Tow. „Świat".
Redaktor odpowiedzialny A. Breza.

ITALIAM.

Czytam uczoną rozprawę prof. Tadeusza Sinki: „Refleksy Rzymu w poezyi polskiej" (Kraków, 1913), i przypomina mi się — uniwersytet w Padwie. Nie ku Kapitolowi dąży myśl i nie ku ruinom Forum, dokoła których owijała się zawsze powojem twórczość polska, lecz do Padwy, gdzie strzela w niebo najpiękniejszy pomnik, o polskiej dla Włoch mówiący miłości...

W gmachu uniwersyteckim w Padwie niewiele jest do oglądania: kolumnada Sansovina, prastare, w drzewie rzezane, maluchnych, jak dla dzieci, rozmiarów audytorya, wreszcie skrzynia niekształtna i połamana, która służyła ongi za katedrę — Galileuszowi. Lecz chodzi się po tych zakątkach krokiem oczarowanym, w snach zagubionym, chodzi się z nabożeństwem.

Bo to jest przecież polski uniwersytet! Nad aulą króluje Kopernik, rzuca się w oczy tablica Zamoyskiego, zaś ściany i plafony auli i krużganków zasiane są herbami polskiemi, które się wybijają mnogością nad wszystkie inne. Bo każdy wybitniejszy „nobilis", który studyował w Padwie, wprawiał swój herb w mury „Almae matris". Tedy, gdzie okiem rzucisz: Polonia! Ostrorogowie, Zamoyscy, Firleje, Tomiccy, Piotrowscy, Padewscy, Konarscy, Dębowscy, Pieniążki, Kampiany, Boimy i Wilczki. To jest polski uniwersytet! Zda się, że to było wczoraj. Dziwne tylko, że żaden z pedeli nie umie wskazać drogi, gdzie w portyku św. Antoniego stoi *contubernium Polonorum*, bursa dla żaczków poczciwych, i dziwne, że rektor uniwersytetu, który minął cię na krużganku, nie ma jedwabnych pończoch, białej krezy i aksamitnego płaszcza i nie nazywa się — Jan Zamoyski...

...Kiedy na krużgankach padewskich mrok zapadnie i zstąpi między kolumny — zda się, że ruch jakiś wszczął się wśród herbów polskich, zda się, że ich coraz i coraz przybywa; a gdy wypełniły ściany, wnęki i loggiety, wtedy hołd składają Orędowniczce Padwie i prośbę zanoszą:

Ukrzep nas, ożyw, na skronie nam włóż
Twe dyademy...
A imię nasze rozegrzmij skróś mórz,
W brzask nieśmiertelny wieczystych twych zórz
Którzy idziemy!

A Padwa przygarnia je miłośnie, patrzy w stronę winnicowych pól Fusiny, w stronę lagun weneckich i nadsłuchuje: A nuż znowu do senatu weneckiego tak, jak przed wiekami, przyjedzie legat z Północy od króla Jegomości i przywiezie Doży weneckiemu, *fratri et cognato Reipublicae carissimo*, dziękczynienie za to, że żaczki polskie w Padwie ma w swojej opiece...

Padova! Padova!

Cały świat cię podziwia, a my cię kochamy. Sławna jesteś na świecie; na twoich ławkach wykrawywał kozikiem oktawy Tasso, w twoich murach Petrarka sonety do Laury układał, a Galileusz podwaliny pod wiedzę dzisiejszą rzucał. Lecz nam jesteś droga: Wychowawczynią byłaś Rzeczypospolitej.

Uczył się u ciebie cały senat polski XVI wieku, cała jurisprudentia i medycyna, dałaś Rzeczypospolitej najtęższych ludzi w erze humanizmu. Kilka tysięcy młodzieży na przestrzeni dwóch wieków mówiło z dumą: *Padova virum me fecit!* Nie trzeba wymieniać nazwisk: musiałoby się przypomnieć wszystkich najwybitniejszych.

Padova! Padowa!

Razem z Bolonią niosłaś światło w Polskę renesansową. Rektorami byliśmy u ciebie i konsulami, mieliśmy swoje bursy i contubernia, wpływ przemożny przez dwa wieki i znaczenie.

Gwarzą o tem wszystkiem „stemmata Polonorum" na krużgankach Sansowina. A kiedy się wsłuchać w ich szmery tajemnicze, usłyszy się cudną, przez wieki idącą opowieść: odsłonią się jasno tajemnice suggestywnego wpływu Włoch na Polskę i tego błogosławionego uczestnictwa ojczyzny Danta w formowaniu się kultury polskiej — —

Uniwersytet w Padwie.

W aktach uniwersytetu Jagiellońskiego w wieku XVI są karty, na których spotyka się przy każdem nazwisku słuchaczy dopisek: *„proficiscens in Italiam studii gratia"*... Pojechał do Włoch, aby się uczyć...

W aktach kultury polskiej są epoki całe, na których marginesie także napisano: Pojechała do Włoch, aby się uczyć...

Uczyć się wiedzy z kodeksów okutych srebrem, uczyć się piękna w renesansowych kościołach, miłości słońca w cieniu cyprysu, uczyć się radości życia o zachodzie słońca na morzu.

Powinno się o tem dużo i pięknych książek napisać.

A jedna z tych książek niechaj mówi o dobroczynnym lazurze włoskiego nieba, które nieraz rozjaśniało mgłą zasnute horyzonty dusz polskich.

Druga książka niech opowie, jak Dant i Petrarka nauczyli poezyę polską płakać płaczem własnym i śmiać się śmiechem własnym, i niech ujawni, czem była ongi dla nas każda strofa Tassa i jak — w szlachecka silva rerum zbłąkana—dziwnie przeinaczała poezyę golonych łbów sarmackich, jak od Tankredów i Rynaldów uczył się rycerz polski nieustraszonego męstwa, jak na Bonamicach i Robortellach kształciła się polska państwowość.

I trzecia książka niech będzie, aby przypomnieć, ile to razy w obliczu Raffaelowskich loggi i sykstyńskiej kaplicy stawała, bezradnie załamując ręce, sztuka polska, i jak na Botticellego i Giotta, Corregia i Tycyana patrzyła drżąca, nieśmiała, tęskniąca...

A najpiękniejsza książka zwać się winna: „Roma". Opowieść o tym Rzymie, z którego Długosz przywoził zarzewia nowożytnej Rzeczpospolitej — kodeksy humanistyczne — o Rzymie Juliusza i Eneasza Sylwiusza, o mieście wiecznem, do którego w poselstwie jeździł Jerzy Ossoliński, o Romie wieku XIX, w której pieśń polska, wsparta czołem o ruiny Coloseum, szukała nowych dróg (Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Norwid) i sztuka polska zbudziła się do życia (Stattler) i wstawała z powi-

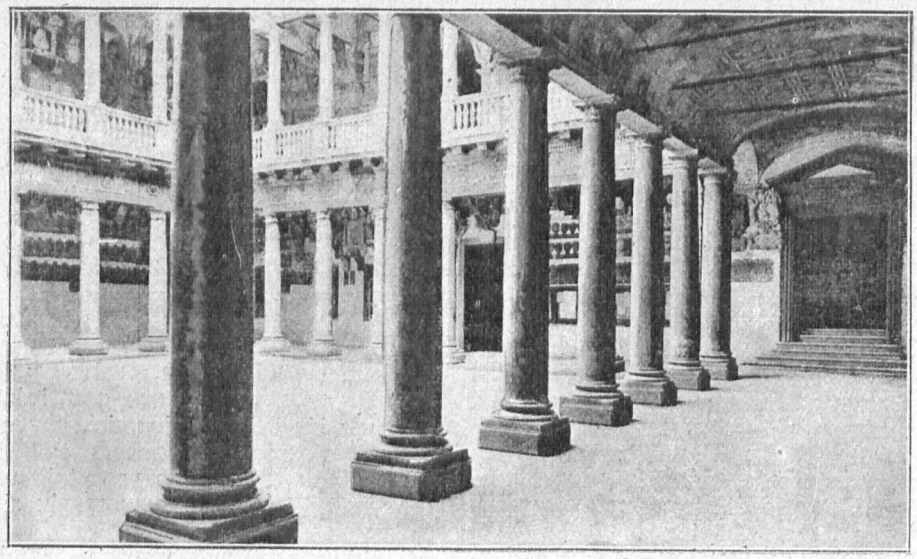

Dziedziniec uniwersytetu padewskiego.

jaków estetyka (Klaczko, Kremer). I nieraz potem orędowniczką twórców była Roma (Asnyk, Konopnicka, Siemiradzki), nieraz aż po dni dzisiejsze („Legion", Kasprowicz, Staff). Bo kto raz wstąpił w mury wiecznego miasta, nie wracał inaczej, jak tylko z niestartym na duszy stygmatem.

I wreszcie ostatnią książkę napisać trzeba — smutną: niech powie, o ileż więcej nauczyć się mogła pod włoskiem niebem ongiś Rzeczpospolita, o ileż więcej mogła z Włoch przywozić dzisiejsza sztuka polska...

„Irydyon" Krasińskiego byłby potępiony, gdyby nie jego uczucie miłości. Zbawiony został, bo kochał Grecyę. Niech tedy i ta smutna książka w zakończeniu zaświadczy, że są w twórczości polskiej epoki zbawione — dlatego, bo kochały Italię...

Wywodzi Burckhard, że najznamienniejszą cechą renesansowej cywilizacyi było jej ciążenie ku Rzymowi, tęsknota do Włoch. Któż powie, że dziś jest inaczej i że niema już — miłośników Rzymu?

Inny on jest, na miarę krawca częściej, niż Fidyasza, lecz zaprawdę nie inna dziś bierze każdą duszę polską tęsknota, ilekroć z ziemi w lazur nieba i morza spowitej kieruje się w szare dziedziny ojczyste...

Stanisław Wasylewski.

Starożytny cmentarz żydowski.

Prastary cmentarz żydowski we Lwowie, jeden z najdawniejszych w Polsce, gdyż głęboko sięgający w wieki średnie, pełen zarówno malowniczości i poezyi, jak cennych szczegółów historycznych i artystycznych, leżał od wielu lat w zaniedbaniu, które zagroziło mu ruiną. Na niebezpieczeństwo zagłady tego ciekawego zabytku zwrócono uwagę zarządowi gminy starozakonnej, która z chwalebną skwapliwością jęła się zapobieżenia niebezpieczeństwu i trwałego ochronienia cmentarza przed niszczącym wpływem czasu.

Zmieniając zamiary w czyn, wyasygnowano potrzebną kwotę przedewszystkiem na oczyszczenie miejsca tego z chwastów i burzanów, któremi okryły się gęsto odwieczne kamienie omszone, chylące się ku upadkowi, lub też zwalone i rozbite oddawna. Kiedy tego dokonano, przekonano się dopiero, jak daleko postąpiło zniszczenie. W porozumieniu z Radą szpitalną, do której należy zarząd cmentarza starego i nowego, postanowił kahał zająć się całkowitem uporządkowaniem cmentarzyska, odczyścić płyty grobowe, ustawić je nanowo, odrestaurować zniszczone, i wogóle ład pewien zaprowadzić w chaosie, spowodowanym latami zapomnienia. W tym celu ustanowiono komisyę, której zadaniem będzie opracowanie planu roboty systematycznej w tym kierunku, zinwentaryzowanie pomników, odczytanie napisów na nich, oraz przygotowanie publikacyi naukowej. Ponieważ jednak cmentarz starożytny, jako zabytek publiczny, podlega władzy Grona c. k. konserwatorów, dbających, by wszelkie restauracye uskuteczniane były umiejętnie i zgodnie z wymaganiami nauki, zatem opieka nad tem powierzona zostanie komuś z Grona lub wybranemu ad hoc specyaliście w rzeczach zabytków żydowskich. W ten sposób żywić można nadzieję, iż sprawa cała przeprowadzona zostanie pomyślnie, a Lwów będzie mógł do inwentarza swych zabytków zaliczyć trwale i ten także, jeden z najciekawszych, od niechybnej już prawie zagłady uratowany.

Sześć wieków przemknęło nad starym żydowskim cmentarzem we Lwowie. Już Lwów ruski miał swą gminę żydowską obok rynku starego, oddzieloną od niego szeroką fosą. Fosa ta ciągnęła się ulicą Żółkiewską, a przez nią prowadził most, łączący „ulicę żydowską" z Rynkiem i dworem. Zachodnią granicę dzielnicy żydowskiej stanowiła Pełtew; dalej za ogrodami i stawami, za dzisiejszą ulicą Berka Joselowicza, Kotlarską, Szpitalną był i jest do dzisiaj cmentarz żydowski. Służył on gminie i po odbudowaniu miasta przez Kazimierza W., a przypuszczalnie — chociaż istnieje domysł, że na górze Wronowskich — gmina karaicka tu również grzebała swych zmarłych do 1475 r., t. zn. do chwili, gdy przeniosła się do Halicza. Aktami stwierdzone jest istnienie tego cmentarza dopiero w 1414 r., jako istniejącego już od bardzo dawna. Odtąd przez ciągłe dokupy stale powiększany, osiągnął w XVII w. dzisiejsze rozmiary. Dziś tworzy ogromny prostokąt, zamknięty ulicami: Rapaporta, Szpitalną, Mejzelsa i Kleparowską. W murach jego ciągnie się las prawdziwy, zarosły gąszczem, a wśród niego, niby zręby, tkwią szare kamienie cmentarne. Jest ich kilka tysięcy, a wśród nich niemało ciekawych i cennych pod względem za-

Starożytny cmentarz żydowski we Lwowie.

Ruch narciarski w Galicyi.

Skok na wielkiej skoczni.

Bieg seniorów: zwycięzca u mety.

Żywy ostatniemi czasy rozwój sportu narciarskiego w Galicyi skupia się głównie dokoła dwóch ognisk: w zachodniej części kraju dokoła Zakopanego, we wschodniej części dokoła Sławska w Karpatach. Karpackie Towarzystwo narciarzy w Sławsku jest organizacyą, którą zasila przedewszystkiem Lwów. Do prześlicznie położonej wioski górskiej zjeżdżają zastępy narciarzy w każdą niedzielę i święto, czemu znakomicie sprzyja niewielka stosunkowo odległość od Lwowa i dogodna komunikacya koleją, jakiej niema dotychczas między Zakopanem a Krakowem. Punktem szczytowym tegorocznego sezonu były zawody o „mistrzostwo Karpat", kóre odbyły się w Sławsku w dniach 14 i 15 lutego. Wśród dwudniowych urozmaiconych popisów „mistrzostwo" to osiągnął p. J. Jarzyna. Liczna publiczność także zpoza sfer narciarskich przybyła osobnym pociągiem ze Lwowa i z zajęciem śledziła zawody dzielnych narciarzy, rozkoszując się zarazem przepysznym zimowym krajobrazem Karpat.

Lwów. *W.*

---

bytkowym. Na grobie Nachmana Izakowicza widać ogromny kamień renesansowy. Na drugiej stronie kamienia epitafium żony jego, bohaterki ulicy żydowskiej, „Złotej Róży" (zm. 1637 r.) — grób ten jest zawsze oświetlony. Niedaleko grobowiec braci Reizerów, spalonych we Lwowie 1728 r., a tuż obok grób znakomitego rabina, Chachama Cwi-Askenazego, który aż z Amsterdamu przybył, by tu w 1718 r. złożyć na spoczynek wieczny stare kości. W pobliżu szereg kamieni z wyrytą jedną i tą samą datą śmierci — to ofiary rozruchów wychowanków jezuickich 1664 r. W innym szeregu obok siebie, w harmonijnej zgodzie, Dawid Halewy, najznakomitszy rabin lwowski (XVIII w.), rabin Jakób Ornstein i rabin postępowy, Abraham Kohn, otruty przez żydów wraz z całą rodziną w r. 1848. W napisach nagrobkowych zamknięte są dzieje długich wieków gminy lwowskiej, najsławniejszej w Polsce. Z 1855 r. urywa się ta kronika w kamieniu kuta, bo nowe pod cmentarz znaleziono miejsce.

Cennym więc pomnikiem przeszłości jest to prastare, opuszczone cmentarzysko, i godziło się ponieść ofiary dla uratowania go od zagłady, jak również dla wydania publikacyi, zawierającej jego dzieje i inwentarz. Opracowanie publikacyi tej powierzone będzie niezawodnie zasłużonemu historykowi żydów lwowskich, dr-owi M. Bałłabanowi, który już od dawna gromadził materyały dla tego celu.

Lwów. *B. Janusz*

Popieranie turystyki.

Piękne są polskie ziemie; bogate są we wspaniałe krajobrazy, malowniczością nie ustępujące zagranicy, bogate są w zabytki przeszłości pierwszorzędnej wartości historycznej i kulturalnej; nawet oryginalne stroje i zwyczaje naszego ludu muszą obudzić zajęcie obcego turysty. Ale by cudzoziemiec mógł nabrać chęci zwiedzenia naszego kraju, musi poprzednio wiedzieć o tem wszystkiem. Wie zaś, niestety, bardzo niewiele. Poczęści i nasza w tem wina. To, co u nas w kraju robi się dla podniesienia czy ożywienia turystyki, jest tak znikomo małem, że w porównaniu z zabiegami zagranicy o rozwój ruchu turystycznego równa się niemal zeru. Tam pracuje nad tem i państwo, i stowarzyszenia, i jednostki prywatne; u nas akcya stowarzyszeń turystycznych czy krajoznawczych i akcya jednostek — o ile wogóle istnieje — rozbija się o kamienną obojętność ogółu społeczeństwa. Towarzystwa z niesłychanym tylko wysiłkiem jednają nieliczne grona członków; najlepsze projekty i inicyatywy rozbijają się o brak zainteresowania i poparcia.

A jednak ileżby na tem polu można dokonać nawet w naszych stosunkach!

Nasuwają się te uwagi, gdy czyta się w pismach francuskich o środkach i sposobach, jakiemi posługuje się Francya, by zwiększyć i ześrodkować u siebie turystykę. Cały ruch turystyczny ujęła tam w ręce silna, zwarta i szeroka organizacya, do której należą deputowani, ministrowie, przemysłowcy, profesorowie uniwersytetów i t. d. Do osiągnięcia celu służy przedewszystkiem szereg ułatwień i udogodnień, jakie już uzyskano, lub które będą uzyskane w najbliższej przyszłości. Więc zniżone taryfy kolejowe za bilety jazdy do miejscowości kąpielowych lub odwiedzanych licznie przez turystów. Więc kontrola ścisła nad uzdrowiskami, ich urządzeniami, cenami, kontrola, której chętnie poddają się wszyscy, wiedząc, że wzamian za to otrzymają energiczne poparcie ze strony organizacyi. Więc ulepszenia szos, dróg dla pieszych, gościńców dla samochodów, doskonałe przewodniki po wszystkich okolicach, doskonałe popularne mapy, w których zoryentować się może każdy umiejący czytać.

To jednak część akcyi tylko. Równocześnie postanowiono utworzyć dział reklamowy, celem rozwinięcia agitacyi wśród cudzoziemców przez rozrzucanie bogato ilustrowanych broszur w najrozmaitszych językach, przez ogłaszanie w pismach zagranicznych artykułów i korespondencyi, sławiących piękności kraju i zabytki, budzących zainteresowanie turystów. Nader ważnym czynnikiem jest finansowe poparcie zakładów hotelowych i leczniczych, jeżeli poddają się pod moralną dyrektywę organizacyi.

Obszerna ta i doskonale zorganizowana akcya poczyna już przynosić owoce; ruch turystyczny we Francyi zwiększa się nader szybko.

Ziemie polskie nie mają, oczywiście, możności rozwinięcia akcyi na tak wielką skalę. Ale gdyby tylko część niewielką programu francuskiego udało się u nas zrealizować, już i to wpłynęłoby niewątpliwie bardzo znacznie na ruch turystyczny obcych i swoich w naszym kraju.

S.

Gdzie był zamek Grala?

Od paru miesięcy „Parsifal" Wagnera stał się powszechną własnością, skutkiem wygaśnięcia praw autorskich, a liczne opery wystawiają we wspaniałej szacie genialne dzieło wielkiego kompozytora. I wobec tego pytanie: „gdzie

BIBLIOTEKA K.U.L.

znajdował się Montsalvat?" nabiera szczególnej aktualności.

Na pytanie to usiłowano odpowiedzieć już niejednokrotnie. Przedewszystkiem doszukiwano się „Gralsburgu" w zamku Montsegur, gdzie Albigenzi znaleźli ostatnie schronienie dla siebie. Zamek ten został wzniesiony na ruinach innego starożytnego zamczyska, którego położenie odpowiadałoby poniekąd legendzie, gdyby nie to, że mówi ona wyraźnie o Hiszpanii. Inni szukali „Gralsburgu" w górach Kantabryjskich między Alsasua i Vittoria, lecz, jak wykazały badania uczonych, ruiny znajdującego się tutaj zamku pochodzą z XII stulecia, podczas gdy Monsalvat musiał powstać znacznie wcześniej. Kierując się pokrewieństwem nazwy, szukano go również w miejscowości Salvattiera w południowej Galicyi na pograniczu Portugalii, gdzie znajdują się niezmiernie malownicze ruiny starego zamku.

Najprawdopodobniejszą jednak hypotezę przedstawia obecnie w czasopiśmie „Annales" Ernest Gaubert. Twierdzi on, że autentycznym Montsalvatem był starożytny klasztor Benedyktynów w Montserrat w prowincyi barcelońskiej, i zdanie swe popiera szeregiem przekonywujących argumentów. Opactwo, położone między Monistrol i Manresa, wznosi się na „Montserrat", „przepiłowanej górze", która, wedle legendy, podzieliła się na dwie części w Wielki Piątek, w chwili, gdy Zbawiciel oddał ducha. Opactwo znajduje się wśród gór zachodniogockich w północnej Hiszpanii, o których mówi Wagner w pierwszym akcie „Parsivala". Odnaleźć tu można wszystkie szczegóły krajobrazu z legendy: pustelnie, źródło, jezioro, nagle roztwierające się obrazy dalekiej okolicy. Prócz tego także legendy katalońskie opowiadają, że w tem właśnie miejscu schronili się rycerze Grala.

Hrabia Barcelony, Sifredo el Velloso, znalazł tutaj cudowny obraz Bogarodzicy, malowany rzekomo przez św. Łukasza, i kazał tu około r. 880 budować klasztor, który stał się jednem z najsławniejszych miejsc pielgrzymkowych w całej Hiszpanii. Francuzi zburzyli opactwo w 1808 r., odbudowano je niebawem, bo w 1812 r. Dzisiaj wiedzie na szczyt Montserrat, wysokości 1237 mtr., kolejka zębata z Monistrol. Z góry roztacza się wspaniały widok, a turysta może istotnie uwierzyć, że w tej ciszy, potędze przyrody, wśród chmur niemal, wznosiła się niegdyś świątynia ducha i wyzwolenia. *M.*

Pospieszna kolej elektryczna Wiedeń—Pressburg.

Zastosowanie elektryczności na kolejach żelaznych, przebiegających dalekie przestrzenie, postępuje w Austryi stopniowo. Po zelektryzowaniu górskiej kolei do słynnego miejsca odpustowego, Mariazell, połączono stolicę monarchii bezpośrednią drogą żelazną z nadgranicznem miastem węgierskiem: Preszburg (Eperjes), by ułatwić komunikacyę z Zalitawią, a zarazem wzmocnić aprowizacyę Wiednia, który masami spożywa artykuły żywności z prowincyi. Nową normalnotorową, pospieszną kolej elektryczną otwarto onegdaj, wśród wielkich uroczystości, przyczem delegaci wiedeńscy i węgierscy prześcigali się w zapewnieniach sąsiedzkiej przyjaźni. Wśród okrzyków: „Eljen" i „Hoch" ruszyła szparko z śródmieścia wiedeńskiego pierwsza lokomotywa elektryczna (X), której nieznany typ budził po drodze podziw ludności, zamieszkującej okolice dotąd zapadłe. *h. i.*

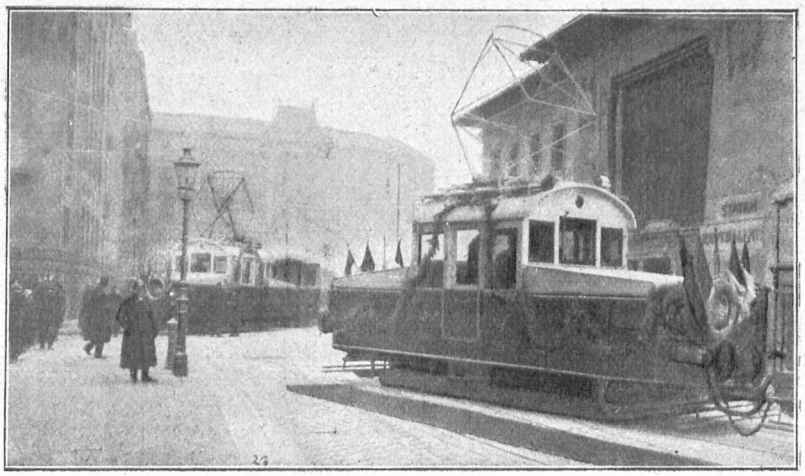

Nowy typ elektrycznej lokomotywy.

Bank Austro-Węgierski otwiera swą filię we Lwowie.

Drobne wiadomości.

„Czy Bałtyk ma być polskim?" Pod tym tytułem wygłosił niedawno pastor Elsner odczyt na zebraniu Towarzystwa kresów wschodnich w Gdańsku. Prelegent lamentował głośno, że polonizowanie kaszubów, prowadzone w coraz energiczniejszem i szybszem tempie, zagraża „niemieckości" Bałtyku i wzywał zgromadzonych do przedsięwzięcia środków ratunku. Na rezultat odczytu nie wypadnie chyba długo czekać, niemcy rozpoczną zapewne niebawem agitacyę, by siać germanizacyę wśród ludności tubylczej. Wobec tego i przed turystami polskimi, zdążającymi dość licznie na wybrzeża morza polskiego, otwiera się narodowe zadanie podtrzymywania polskości wśród kaszubów. Że zaś zbliżenie się ku nim wpływa niezmiernie korzystnie na podniesienie w nich narodowego ducha, okazały dowodnie lata ostatnie, które stworzyły między innemi ruch młodokaszubski.

Nocne podróże kolejowe. Zarządy kolejowe za granicą — o naszych kolejach, niestety, powiedzieć tego nie można — dokładają we własnym, dobrze zrozumianym interesie starań, by zapewnić podróżnym możliwie najwięcej przyjemności i wygody. Temu zawdzięczają istnienie wspaniałe wagony restauracyjne i sypialne, wagony salonowe, nie różniące się niczem od najwykwintniejszych salonów okrętowych, wreszcie specyalne wagony turystyczne, umożliwiające wygodne oglądanie okolic, przez które pociąg przejeżdża.

Ale wszystko to nie wystarcza jeszcze podróżującej publiczności, zwłaszcza w Ameryce. Bo cóż robić w nocy, jeżeli człowiek spać nie może, a czytać nie chce? Pomysłowi amerykanie nader praktycznie rozwiązali to zadanie. Na linii kolejowej St. Paul, łączącej Chicago z Milwaukee, wprowadzono już pociągi nocne, zaopatrzone reflektorami. Reflektor jest umieszczony na platformie ostatniego wagonu salonowego, można go przesuwać w bok i w górę. Potężny snop światła, o sile $4^1/_2$ miliona świec, oświetla przejeżdżaną w nocy okolicę na przestrzeni paru mil. Ponieważ kolej przebywa zgórą 100 mil ang. wzdłuż wybrzeży Mississippi, więc podróżny może oglądać malownicze widoki i nocny ruch okrętów, krążących po olbrzymiej rzece. Podobno obrazy świetlne, wywołane w ten sposób w ciemnościach nocy, sprawiają wprost czarowne wrażenie.

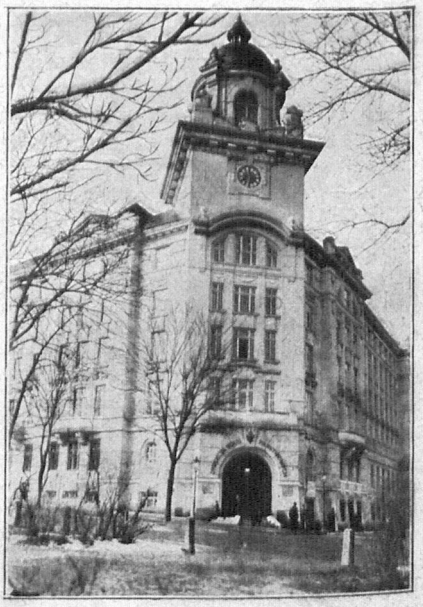

Nowopoświęcony gmach dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie.